

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

8

— Pani?

— Zobacz pan, panie Borghe... Pan jest dobry i mądry. Chciałabym panu dopomóc. We walce ze złem, o której mówiliśmy, przydadzą się panu nawet siły słabej pozornie kobiety. Pozwólcie mi iść razem z wami.

— All right! — zakończył lakonicznie Borghe i uściśnął mocno dłoń Djany Storm.

Film skończył się...

Publiczność wylała na plac przed kinoteatrem, jak wzburzone morze.

ROZDZIAŁ IX.

Pierwsze objawy zatrucia.

— Ekstrablatt! Ekstrablatt!!

Mali, w granatowych mundurkach kolporterzy wylatują jak szarańcza z gmachów dzienników.

Na ulicach mrowie ludzi.

Rozchwytyują łapczywie tłustym drukiem zaczernione świstki nadzwyczajnych dodatków...

Czytają, gestykulują, polemizują. Wrzawa...

Nadywyczejne wydanie „Central — Times'a“.

ZAMACH NA SZEFA POLICJI WAGNERA!

Dziś o godz. 11 rano jakiś człowiek oddał

5 strzałów do szefa policji Wagnera. Wagner

ciężko ranny. Sprawca zamachu aresztowany.

Człowiek ten zachowuje się, jak obłąkany i nie

zdaje sobie sprawę ze swej zbrodni.

Istotnie aresztowany zachowywał się bardzo dziwnie.

Wielki Detektyw prowadzący surowe śledztwo nie mógł zrozumieć pobudek jego czynu. Ale z chaotycznych, niejasnych zeznań wyczuł instynktownie, że zbrodnia pozostaje w ścisłym związku z tajemniczym, demoralizującym wpływem wczorajszego widowiska w kinoteatrze „Demon“. Sam zaledwie całą siłą woli zdołał otrzaskać się z dziwnego stanu nerwowego podniecenia, czegoś w rodzaju chorobliwego obłądzenia, w jaki popadł po tym spektaklu. Prowadząc śledztwo poprostu dygotał wewnętrznie ze zgrozy. Oto pierwsze ptaki jakiejś strasznej zarazy, jakiegoś zatrucia, które sprowadza ten szalony „Demon“ na miasto. Borghe przeczuwał to i przemocą opanowywał rozluźnione nerwy i władze umysłowe, by z całym aparatem woli i rozsądku przystąpić do walki z nadchodzącym złem.

— Nazwisko? — pytał ostro.

— John Brighton.

— Zawód?

Posypały się planowe pytania i chaotyczne odpowiedzi...

Przestępca rozkładał rozpaczliwie ręce, przyznawał się do zbrodni, lecz wcale nie wiedział, czemu to uczynił...

Jego monotonna lamentująca głos drgał jakąś głuchą, nieuchwytną nutą obłądzenia.

— Panie prokuraturze, słowo daję, jestem spokojnym człowiekiem. Fryzjer jestem... no tak — fryzjer... Taki zwyczajny, głupi, mały. Czego wy odemnie chcecie... Aa? że zabiłem, czy zraniłem tego pocziwego pana?... Doprawdy, więc nie mylicie się? No, jeżeli powiadacie, że strzelałem do pana Wagnera, to widocznie tak było... Ale w tem rzecz, że... ja... nie przypominam sobie tego dokładnie... Panie prokuratorze, jestem spokojnym człowiekiem... słowo daję, co tam słowo! Daję głowę za to!

— Proszę nie prawić andronów... Nie płać się...

— Kto się płać? — dziwił się fryzjer...

— Dlaczego pan strzelał, do licha?

— Hm, w tem sęk! Oh panie prokuratorze zmiłuj się nademną. Moja matka to taka biedna, pomarszczona staruszka. Nie mówcie jej nic — oj, bo jak ona się dowie...

Tu łapał się za głowę i kiwał nią smutno.

— Pan Wagner? Ależ panowie drodzy, toż ja go znam, jak moją własną rodzoną kieszeń. On się strzygł niedawno u mnie. Mądry jegomość, poważny, sympatyczny, ludzki...

— Więc co pana skłoniło do tej zbrodni?

Fryzjer skoczył jak oparzony.

— Do cholery! — wrzasnął. — Dajcie mi już raz spokój! nie wiem, czego odemnie chcecie. Nie róbcie ze mnie warjata! Ja go nie chciałem zabić, ja tylko tak na hecę...

— Milczeć! — huknął Borghe, ale głos mu się załamał, bo rozżaliła go tragedia tego człowieka...

— Panie — szeptał fryzjer podchodząc do niego całkiem blisko. — Powiem panu na ucho, jak to było... Był pan wczoraj w kinie, co? W tem wielkim, nowym kinie. „Demon“ się nazywa, hihhi — bardzo śmieszne. Tam ci był taki apasz, co strzelał do dyrektora policji, rozumie pan? Grał... no... nie umiem powiedzieć, jak ten drań grał... To Smith, nasz Smith, znam go z kinematografu...

— Widziałem — mruczał Borghe.

— I jakem wrócił do domu, to mię tak coś w głowie darło i kłuło i paliło — ażem nie mógł strzymać. Wziąłem browning, (mam ładny „spluwacz“, ale mi bestje zabrali) i poleciałem na ulicę. Wiedziałem, że dyrektor policji będzie przejeżdżał tamtędy o 11-tej rano. No to co? Apasz w kinie mógł strzelać. a ja nie? Strzeliłem panie, trafiłem w sam brzuch, nawet-em nie wiedział, że mam taki cel.

Borghe czuł, że mu włosy dębem stoją na głowie.

— Oto ofiara — myślał.

Obok niego urzędnicy kiwali uroczysto głowami...

Wielki Detektyw machnął ręką kazał odprowadzić przestępcę do więzień i wezwał telefonicznie specjalistę lekarza.

Wyprowadzony gestykulował żywo, pokrzykując na policjantów...

— Uciekaj bracie, bo cię zabiję. Jestem sławny apasz, rozumiesz. Hihhi! Weźcie łapki, sam pójde...

Wyszli.

Detektyw zapalił papierosa i zamyślił się głęboko...

Ale tegoż wieczoru w „Palais de danse“ zdarzył się podobny wypadek...

Po spektaklu w kinie „Demon“ hr. Angers z żoną i przyjaciół jego baron Lux weszli w progi tego wesołego lokalu, by zabawić się nieco, a potem spróbować szczęścia przy zielonym stoliku.

W gabinecie gry było pełno.

Panowie siedli do okrągłego stołu, hrabina z jakimś znajomym dżentelmenem usadowiła się obok, flirtując rozkosznie i trącąc się z towarzyszem szklaneczkami szampana.

Hrabia Angers nie miał szczęścia.

Każda tura kończyła się jego przegraną. Kupował ustawicznie nieszczęśliwe karty. Kiedy indziej nie wyprowadziłoby go to z równowagi, ale dziś nerwy dygotały mu, jak szklane szyby od huków przejeżdżających wozów. Ręce mu drżały, serce biło gwałtownie...

Wskazówki zegara pokazywały już godzinę 3-cią po północy, a towarzystwo grało ciągle. Baron Lux trzymał bank. Stos banknotów rósł przed nim, zwiększany dopływem coraz to większych sum padających z portfela hr. Angers na płytę stolika.

Towarzysz hrabiny zwrócił jej uwagę na to...

— Pani hrabino, mąż pani gra dziś bardzo nieszczęśliwie.

Hrabina uśmiechnęła się, ale dopiwszy szampana wstała i dotknęła z lekką ramienia męża. Hrabia pisał już czek. Odwrócił głowę niechętnie.

— Nie graj już — szepnęła hrabina — karta nie idzie ci zupełnie...

— Zaraz — mruknął i postawił raz jeszcze.

Przegrał.

Zmieniony na twarzy wstał, odsunął krzesło i chwiejnym krokiem odszedł od stołu.

— Baronie, mój dług wynosi 12...., czy nie mylę się?

Baron kiwnął głową.

Hrabia wyjął z kieszeni srebrną papierošnicę i powoli wyciągał papierosa. Ale... oto w zwierciadle polerowanego dna ujrzał coś dziwnego i straszego. Z niewyraźnego tumanu wyłoniła się i ukazała jego oczom ta sama tragiczna scena w karciarńi, którą oglądał dziś na ekranie kinoteatru „Demon“. Równocześnie znalazł się pod działaniem jakiejś szalonej, nieodpartej siły.

Zeklął straszliwie.

Jednym ruchem wyjął browning i palnął w sam łeb barona Luxa.

Popłoch. Hrabina krzyknęła i zemdląła. Panowie rzucili się na furjaty i ubezwładnili go, a zaraz potem wpadła błyskawicznie zawezwana policja.

Na podłodze leżał skurczony trup barona, a mordercę jego kryłem autem policyjnym odwieziono na śledztwo.

Borghe wezwany telefonicznie wybiegł natychmiast z kawiarni Carrazia, gdzie wyznaczyła mu spotkanie Djana Storm. Nie przyszła dotąd, ale przecież nie mógł czekać na nią. Wsiadł w auto i ruszył jak wichra. Przez głowę przebiegały mu szybkie, raptowne myśli.

— Zamknę ten „Teatr Zbrodni“. Niech się oburzają na mnie, niech krzyczą. Jestem przekonany, że to wpływ przekłętego kina. A to dopiero początek, do czarta. Narazie ulegają truciznie osobniki o słabszych nerwach... Ale co będzie potem? Obstawię ten budynek kordonem policji i nie wpuszczę już dziś nikogo... Bandytyzm!

Stanąwszy przed gmachem policji wyskoczył z wozu.

W chwilę później rozpoczął śledztwo.

Hrabia, jakby obudzony z ciężkiego snu, łamał ręce, chwytając się za głowę i rozpaczając.

— Prokuratorze — ja nie wiem! Ja nie wiem! Ja zabiłem barona Luxa? Ależ to wprost wykluczone... Baron Lux — mój najlepszy przyjaciel Lux!?!?

Odprowadzono go do więzienia.

Wielki Detektyw wstał, wyprostował się jak struna i spojrzał na urzędników gorejącymi oczyma.

— Panowie — rzekł. — Czekaj nas walka ciężka, mordercza walka z demonem zbrodni. Od dziś niech każdy z nas poczuje się żołnierzem na stanowisku! Trzeba wyteńczyć wszystkie siły, poruszyć wszystkie sprężyny, by wykryć i oddać